Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 25 (47) KATOWICE, 1-15 STYCZNIA 1938 R. ROK IV

PAWEŁ MUSIOŁ.

Sprawa ruchu narodowo - radykalnego

Powracamy jeszcze raz do sprawy, którą uporczywie poruszamy na łamach naszego pisma, a mianowicie: warunkiem wyjścia z chaosu politycznego, warunkiem stworzenia nowego ładu społecznego w Polsce — to zwycięstwo ruchu i zasad narodowych. Tą prostą prawdą trzeba przenikać wszystkie żywioły narodowe, które obejmujemy wspólną nazwą obozu narodowego; w imię tej prawdy i tego celu trzeba poderwać do walki i zaktywizować obóz narodowy, rozbity dziś i ciężki. — Może to zrobić ruch polityczny o charakterze dynamicznym, wolny od swarów przeszłości, ruch ogarniający całość życia narodowego i prowadzony przez nowych ludzi. Takim ruchem jest ruch, popularnie zwany, narodowo - radykalnym.

I.

Ruch narodowo - radykalny jest już zjawiskiem powszechnym w Polsce. To nie tylko grupy, które pozostały z rozwiązanego wiosną 34 r. Obozu Narodowo - Radykalnego (grupa Falangi i ABC), — ruch narodowo-radykalny mieści w sobie te wszystkie grupy narodowe, które od kilku lat w różnych dzielnicach Polski powstają, jako wyraz dynamiki nowoczesnego nacjonalizmu. Będąc przejawem walki z obecną rzeczywistością polską, dążąc do gruntownych, zasadniczych rozstrzygnięć, nie może się ten ruch zmieścić w żadnej z istniejących partyj politycznych, ponieważ żadna z nich nie ma tego pełnego reformatorskiego stosunku do życia narodowego.

Jakkolwiek te grupy powstawały i powstają niezależnie od siebie, cechuje je jednakowa postawa ideowa, jednakowy pogląd na najważniejsze sprawy. A więc wspólnym jest łączenie nacjonalizmu z ideą przebudowy społecznej (nacjonalizm uspołeczniony), widzenie narodu przede wszystkim w masach ludowych (ludowość tego nacjonalizmu), słowiańskość, chrześcijańskość i totalizm ideowy...

Najlepszym sprawdzianem żywotności, aktualności i przyszłości tego nowego nacjonalizmu jest ten prosty fakt, że wyznaje go i ogarnia on głównie to pokolenie, które dojrzało i dojrzewa w niepodległej Polsce, zatem młodych i młodzież; że zasady i hasła tego ruchu wdzierają się nawet do takich ugrupowań, które przed kilku laty bały się samego słowa: naród i narodowy, a nad nacjonalizmem odprawiały egzorcyzmy.

Ruch narodowo - radykalny prześladowano. Nie pozwolono mu działać legalnie. Więc działa nielegalnie lub w formach, które krępują jego prężność. A stłumić się go nie da. Nawet nie można go już wepchnąć w podziemia, bo się tam nie pomieści. Nie można tłumić lub zmuszać do nielegalnego działania ruchu, który walczy o wielkość Polski, ruchu, w którym znalazły się najbardziej patriotyczne żywioły i do którego przyznaje się większość młodego pokolenia.

Ruch narodowo - radykalny musi zatem zdobyć swobodę rozwoju. Prężność polityczna narodowych elementów winna znaleść pole do wyładowania się i pracy. Energię narodową, przejawiającą się w tych ciągle powstających grupach, trzeba włączyć w jeden nurt, by nie rozpraszała się w wielu kierunkach. Ruch narodowo - radykalny jest naturalnym przejawem dojrzałości politycznej powojennego pokolenia, musi przeto znaleść swą naturalną, jawną formę organizacyjną.

II.

Dziś w Polsce tylko dwa ruchy wiedzą wyraźnie czego chcą i dążą do zasadniczych przemian politycznych: marksizm, reżyserujący t. zw. „frontem demokratycznym" (fołksfrontem) i ruch narodowo - radykalny. Nie dziwota, ze P. P. S. wraz z przybudówkami konkretnego przeciwnika widzi w grupach narodowo - radykalnych, uważając je słusznie za awangardę obozu narodowego. Więc oczywiście biją w nie argumentami o wielkim kalibrze: że ruch narodowo - radykalny to reakcja społeczna i faszystowska na usługach wielkiego kapitału; to walka z demokracją i wolnością, ślepe kopiowanie hitleryzmu i faszyzmu itp. Wtórują im często pisma i ugrupowania niby „narodowo-chrześcijańskie, wreszcie jeszcze endecy i byli endecy przedwojennego autoramentu.

Te wszystkie zarzuty są śmieszne. Nap. kopiowanie obcych wzorów: żaden ruch polityczny w Polsce nie pragnie i nie szuka tak żarliwie polskich samodzielnych rozwiązań ideowych, jak ruch narodowo-radykalny. Najlepszym tego dowodem to nawiązywanie do tych tradycyj politycznych i kulturalnych naszej przeszłości, w których ujawnia się poczucie wielkości narodowej, misji dziejowej i polski styl myślenia.

Nie walczy ruch narodowo-radykalny z wolnością i demokracją, przeciwnie walczy o taką wolność i taką demokrację, w której naród polski poczuje się wreszcie sobą i uwolni się od obcych wpływów i sił. Bo jakże często dziś frazes o wolności i demokracji kryje cudze interesy i maskuje niewolę wielu dziedzin życia narodowego. Podobnie z tą reakcją społeczną: reakcjonizmem społecznym jest obecnie właśnie marksizm, obcy psychice polskiej i patrzący na Polskę klasowymi okularami. Ruch narodowo-radykalny wizję nowego ładu społecznego buduje na koncepcji narodu jako harmonijnej i organicznej całości oraz światopoglądzie chrześcijańskim. Te dwa źródła warunkują realność jego haseł społecznych i gospodarczych.

III.

Ale padają strzały również z innej strony: że ruch narodowo-radykalny w postaci legalnej organizacji będzie szarpał i rozbijał inne organizacje narodowe. Na wstępie powiedzieliśmy, że legalny obóz narodowo-radykalny poderwie i zaktywizuje cały obóz narodowy. Przede wszystkim przyśpieszy proces krystalizowania się poglądów w obozie narodowym i zmusi niepewne jeszcze ugrupowania do zdeklarowania się, po której stronie staną w tej wielkiej rozgrywce między nacjonalizmem a marksizmem. A linia walki tu przebiega, a nie pomiedzy ugrupowaniami narodowymi, które na tym froncie winny się ostatecznie skonsolidować w obliczu wspólnego przeciwnika. Powstanie zatem legalnego O. N. R. spowoduje wyjaśnienie sytuacji politycznej w Polsce. Niech najlepsze i najbardziej w wizję Wielkiej Polski zapatrzone żywioły wyjdą na powierzchnię życia z prawem do walki i pracy o jej urzeczywistnienie.

* * *

Rozpoczynamy czwarty rok...

Rozpoczynamy czwarty rok wydawania „Kuźnicy". Zróbmy z tej okazji krótki bilans jej zasług i rzućmy okiem w przyszłość.

Odegrała i odgrywa „Kuźnica" przede wszystkim rolę wszechstronnie twórczego ośrodka. Skupiono koło niej dużą już liczbę ludzi i pobudzono do twórczej pracy. Liczba ta wciąż rośnie. Można powiedzieć, że mamy szczęśliwą rękę w odkrywaniu i odradzaniu talentów publicystycznych i literackich.

Ale „Kuźnica" to nie tylko zespół piszących, — „Kuźnica" i jako pismo i jako grupa ideowców wytworzyła głębszy nurt ideowy i przeorała teren. Wyznaje, propaguje i rozwija „Kuźnica" nowy nacjonalizm, który już dziś świadomie i podświadomie przyjmuje większość narodu, a zwlaszcza młodsze pokolenie i młodzież. Prąd ten rośnie nieustannie, a „Kuźnica" jest jedną z jego awangard.

Z ruchem ideowo - politycznym wiążemy mocno ruch kulturalny. Nie poto, by literatom i poetom dyktować przepisy, ale poto, by literatura i myśl kulturalna pulsowała życiem, treścią narodową i tymi wielkimi aspiracjami narodowymi, jakie niesie ze sobą ruch narodowo - radykalny. I w tym kierunku dużo „Kuźnica" zrobiła. Skupiła szereg literatów o wyraźnym obliczu duchowym i dała pole dla rozwoju ich talentu.

Jakie zadania i prace czekają nas w najbliższej przyszłości?

Czeka nas dalsza praca nad pogłębieniem i rozbudową nowej myśli narodowej, przenoszenie jej na wszystkie dziedziny życia narodowego. Być może, że ten drugi etap przebywać już będziemy przy akompaniamencie walki i pracy o konkretne zdobywanie terenu.

Musimy więc przekształcić „Kuźnicę" na tygodnik, by mogła jeszcze sprawniej oddziaływać na czytelnika i siać w sercach i umysłach idee nowonarodowe.

Chcemy, by Kresy południowo-zachodnie weszły do Wielkiej Polski z własnym dorobkiem ideowym i zasługą twórczej i samodzielnej pracy.

REDAKCJA.

Złudzenia i wartości

Atoli na totalizm zajadłe i nabrzmiałe argumentami natury ideowej i praktycznej mają swoje wartości, ale także i złudzenia. Podstawowym złudzeniem, któremu ulegają prawie, że wszyscy błędni rycerze demokracji jest przekonanie, że wykazanie błędów względnie takich czy innych słabych stron totalizmu już jest obroną i wybieleniem ustroju demokratycznego parlamentaryzmu. Przy tym totalizm ten jest przedstawiany prymitywnie, poprostu jako ustrój hitlerowski czy komunistyczny, natomiast już rzadziej wspomina się o włoskim faszyzmie. Skrytykowanie określonego prądu ideowego, czy wytknięcie wad ustroju politycznego jeszcze nie jest wykazaniem, że inny jest lepszy. Nowych zasad ustrojowych nie tworzy teoria tylko, tworzy je i przekształca życie, ono jest ostatecznym arbitrem historii.

Ustroj społeczno - polityczny nie jest mechanizmem spełniającym stale jedną i tą samą funkcję. Ze po wyborach do demokratycznego parlamentu zamiast prawicy przychodzi centrum czy lewica, z tego wcale nie wynika, że potem przyjdzie znów prawica. Przeciwnie, rozporządzająca większością w parlamencie partia stara się wprowadzić w miarę oczywiście możności takie zmiany strukturalne, któreby jej zagwarantowały dalsze utrzymanie się przy władzy. Te zmiany strukturalne nieznaczne ale stałe z biegiem czasu przekształciły oblicze demokracji. Nie zmieniła się w państwach demokratycznych konstytucja, zmieniła się cała reszta. A to jest coś więcej, niż pisana lub niepisana konstytucja, bo to są konsekwencje tej konstytucji. Konstytucja demokratyczna, bez konsekwencyj demokratycznych jest martwą literą. Ugrupowania lewicowe i radykalne znalazły się w paradoksalnej sytuacji. Dla obrony demokracji albo ją wciąż muszą gwałcić i obchodzić, albo wyrzec się swego programu społeczno - politycznego. To drugie, ma miejsce w większości partyj socjaldemokratycznych, które zgubiły w gabinetach ministerialnych swój program, stały się reprezentantkami mieszczaństwa i są trzymane mocno za buzię

(Ciąg dalszy na str. 2-ej)

Złudzenia i wartości

(Dokończenie ze str. 1-ej)

przez partyjne oligarchie wyfraczonych „towarzyszy“. Proletariat oczywiście przechodzi wówczas do obozu komunistycznego. To, że Norwegia naprzykład, państwo monarchistyczne, jest rządzone przez socjalistów jest argumentem bardzo względnym. Powołują się na to przeważnie centrowscy, a z zażenowaniem milczą socjaliści. Zdają sobie bowiem sprawę, że jest to jawna zdrada ich socjalistycznej idei, że jest tak naskutek nieistnienia właściwie tam walki klas, tego podstawowego gruntu na którym ideowo bazuje socjalizm. Głęboka to sprzeczność między ideą a życiem partii socjalistycznej. W warunkach, gdzie kwestia obrony państwa jest sprawą tak mało ważną, rządzenie ogranicza się w gruncie rzeczy do kwestii dobrego administrowania. Czyż wiele bardziej odmienną jest demokracja angielska, gdzie konserwatyści tak jak i socjaliści mają jednakie, bynajmniej nie demokratyczne poczucie imperializmu, gdzie tak dżentelmen finansista jak i robotnik wie dobrze, że ma bardzo wiele do stracenia a już nie wiele do zyskania. Ale nawet i w tej Anglii wiele się zmieniło. System partyjny i tam zrobił swoje. Wiele się pisało w prasie jakie to ciężkie miliardy Wielka Brytania przeznaczyła na zbrojenia, jak to jednomyślnie parlament uchwalił Chamberlainowi olbrzymie kredyty na rozbudowę lotnictwa i floty, ale nie pisało się jaki wynik dały usiłowania wciągnięcia przeciętnych Anglików do służby wojskowej. W Anglii nie ma przymusowej służby wojskowej, jest zaciąg ochotniczy. Mimo wielkiej reklamy, jakiej nie powstydziłby się sam Goebbels, mimo wspaniałych warunków materialnych młody Anglik woli być nawet bezrobotnym, niż służyć w piechocie. Rezultat tego zaciągu wypadł opłakanie, mimo dobrej pensji, jedzenia i ubrania, młody Anglik woli się pętać w Hyde Parku. I co ciekawe, jak służba wojskowa jest w opinii znienawidzona świadczy fakt, że nikt nawet najzacofańszy konserwatysta nie odważy się zaproponować Izbie gmin uchwalenia takiego niedemokratycznego prawa jak powszechna służba wojskowa. To jest dla polityka nawet w takiej Anglii za ryzykowne.

Jest również taki dziwny kraj, gdzie demokracja jest wszystkim tylko nie demokracją, ale w którym każdy obywatel jest przekonany, że to jest klasyczna, najczystsza demokracja. Bo grunt to przekonanie. To Stany Zjednoczone. Jeśli nie wierzycie to przeczytajcie sobie książkę o Stanach Zjednoczonych napisaną przez jednego z najżarliwszych i najwybitniejszych członków Ligi Obrony praw człowieka i obywatela, znakomitego pisarza - socjalistę George'a Duhamela. Ten apostoł klasycznej ideologii socjalistycznej w czasie swej wędrówki po Stanach, stwierdził, z niewypowiedzianym smutkiem, że ta stuprocentowa demokracja doprowadziła do takiego zglajszaltowania i seryjnej produkcji, że idzie prostą drogą do kulturalnego komunizmu. Wszystko mu tam przypomniało Rosję Sowiecką, a najwięcej kluby artystów i intelektualistów. Amerykanin oburza się, jako klasyczny demokrata, gdy słyszy o mundurze partyjnym, o swastyce na rękawie, ale przenigdy nie odważy się iść do kina, gdzie uczęszczają sami murzyni. Uważa wprost za zbrodnię nosić w lecie kapelusz inny niż słomkowy. Tak, St. Zjednoczone to typowy przykład jakiemi drogami drogami idzie demokracja. Przecież to w ubiegłym wieku słynny Tocqueville wskazywał na Amerykę, jako na kraj, w którym istnieje prawdziwa demokracja. Ten świetny francuz radził swoim rodakom tam uczyć się prawdziwej demokracji. Ironią losu w następnym wieku Duhamel zobaczy w Stanach Zjednoczonych zapowiedź nowego porządku, wprost demokracji przeciwnego, oznakę nieuchronnej zagłady indywidualizmu. Zobaczy jak dwa odmienne ustroje, klasyczny kraj kapitalizmu i demokracji i kraj komunizmu i kapitalizmu państwowego odmiennemi drogami kroczą ku nieznanej, ale już dziś wiadomo, jednakiej przyszłości.

Krajem na który lubią się powoływać w zacietrzewieniu demokratycznym nawet już nasi centrowscy, nie mówiąc o socjalistach to Francja. Że tam jest poszanowanie człowieka, że tam jest wolność pracy i t. d. Złudzenia Kochani Panowie. Każdemu wolno pyskować, ile mu gęba wytrzyma, bo to jest klapa bezpieczeństwa. Wypyskuje się taki Maurras, nawymyśla Blumowi od idiotów i na tym koniec. Czy to ma być czymś tak drogocennym, że dziennikarz może szefa rządu nazywać kretynem lub zdrajcą! Dajmy na to, że tak. To popatrzmy, że naprzykład wykryto aferę. Prasa może pisać co chce, ale niechno ktoś na serio chce z tego wyciągnąć konsekwencje, dostarczyć materiału prokuratorowi, pozna się z losem sędziego Prince'a. Wielcy aferzyści są tam bezkarni. A przecież to demokracja jest tym jedynym ustrojem, w którym można dochodzić sprawiedliwości, inne ustroje to raj dla bezprawia. Pamiętamy także jak to w Ameryce Roosevelt walczył z potentatami pieniądza, jak to Sąd najwyższy utrudniał mu czystkę, twierdząc, że to sprzeczne z konstytucją, że to zamach na prawo, a więc i na konstytucję. Roosevelt wiele pod tym względem nie zrobił. Ameryka jest krajem demokracji, nawet sędziowie są wybierani. I mało gdzie jest tak problematyczny wymiar sprawiedliwości, jak tam. Czy wiecie, że wielki czarodziej z Mento Parku Edison prawie nic nie zarobił na wynalezieniu żarówki, mimo, że posiadał patent. Cała masa spryciarzy pozakładało fabryki żarówek nie płacąc wynalazcy ani grosza. Porobiono kolosalne majątki a Edison nie mógł wygrać z żadnym procesu w kraju demokracji, który gwarantuje sprawiedliwość.

We Francji nie ma prawa robotnik, prawo jest dla syndykatu. Potężne związki zawodowe wzięły robotników w obronę przed wyzyskiem kapitalisty, przed przemocą państwa. I robotnik jest na łasce i niełasce „towarzyszy“ z C. G. T. Pewien turysta zaszedł do francuskiej kawiarni i musiał kelnerowi pokryjomu płacić rachunek. Kelner miał od związku nakazane osiem godzin pracy, chciał zarobić więcej, więc zawarł cichą umowę ze swym pracodawcą - wyzyskiwaczem, że będzie pracował dwanaście godzin, ale restaurator niby o niczym nie wie. Obydwaj boją się sekretarza związku, który chodzi po restauracjach na kontrolę, czy towarzysze kelnerzy nie robią więcej niż mają nakazane. Robotnicy portowi wywalczyli taki czas pracy i takie stawki, że armatorzy wolą zawijać do portów belgijskich i stamtąd koleją transportować owoce południowe do Paryża, bo to jest tańsze. Robotnicy portowi ze swymi zdobyczami socjalnymi idą na bezrobocie. Ale niechby się który odważył pracować poniżej taryfy syndykackiej, nie dostanie już pracy, wyleci ze związku, może iść żebrać w kraju wolności i demokracji. Przy tym jak opornie idzie najmniejsza reforma, która wymaga ofiar. Każda partia boi się postawić taki wniosek, każdy poseł pamięta, że jeszcze będą wybory. W rezultacie republika staje się dojną krową, parlament przemienia się w halę licytacyjną a za kulisami rządzą panowie ze związków, dzisiejsi faktyczni dyktatorzy republikańskiej Francji. Francją nie rządzi gabinet, nie parlament, ten już przeszedł swoją epopeję wielkości, kiedy to w miesiącu obalono rządy i tworzono najprzedziwniejsze koalicje. Nie, dziś rząd i parlament drżą przed towarzyszem Youhaux, Thorezem, którzy są równocześnie członkami wielkich domów bankowych, lub jak Blum potentatami przemysłu, często wojennego. Oto godni demokraci, milionerzy, trzymający w garści robotnika judząc go na własną ojczyznę odwracając oczy tłumu od siebie, sprawców nieładu i demoralizacji. Apostołowie czynizmu płciowego, jak Blum wicepremier, marksizmu jak Thorez, w ciągu 24 godzin potrafią z wroga czynić przyjaciela. Chrześcijaństwo a Katolicyzm w szczególności, ten wróg odwieczny, dziś na krętej ścieżce kombinacyj komunistycznych pana Thoreza stał się w jego oczach czymś wielkim godnym czci. W swoich pomysłach ci demokraci nie przekroczyli granic cynizmu tylko dla tego, że nie mają jego poczucia.

Kto w Polsce walczy o demokrację, niech uczciwie mówi o jaką demokrację walczy. Niech patrzy bez osłonek i złud frazesu na życie, bo za frazes, za hasła bez treści płacą pokolenia i już płaciły. Dziś o demokracji mówi się i pisze tonem, przypominającym złotą wolność, liberum veto, „źrenicę wolności“. Nie łudźmy się. Blum już nie jest demokratą, bo być nim nie może. Jeżeli zechce nim być Thorez wkrótce się z nimi policzy. Dla tego Blum idzie z Thorezem. Być może, że pan Niedziałkowski też chce być demokratą do spółki z Korfantym i Grabskim. Być, może, że szczerze jest przekonany, że jest jeszcze rzeczą możliwą rząd koalicyj partyjnych, wybory bez demagogii i socjalizm parlamentarny bez komunizmu. Nie kwestionujemy dobrej woli tych Panów. Ale już towarzysz Zaremba myśli napewno inaczej. Jego wzrok tęsknie wybiega za kordon graniczny w stronę Moskwy. On by się w wybory długo nie chciał bawić, a nie zdołałby on, to znalazł by się napewno ktoś inny, najprawdopodobnie ktoś z naszej izraelickiej gminy pełnowartościowych marksistów, któryby wnet z pana Niedziałkowskiego zrobił albo parawan i wówczas Niedziałkowski zagrałby rolę Kiereńskiego, a w najlepszym razie Bluma. Jeśliby natomiast pan Niedziałkowski chciał koniecznie demokracji, to z łatwością zostałby zdrajcą sprawy robotniczej.

O tych innych panach nie trzeba nawet mówić. W czambuł będą wliczeni do grona faszystowskich prowokatorów, skoro tylko spełnią swoje zadanie rozbicia sił na drobne „centra“. Chcieć teraz wracać do demokracji parlamentarnej, to właśnie żałować róż kiedy płoną lasy.

Totalizm i demokracja to puste dźwięki. To intelektualna wygódka, dla tych, którzy znaleźli słowo i uradowani nie myśląc już więcej, nie analizując grzmią na prawo i na lewo. Totalizm a kultura, totalizm a społeczeństwo, totalizm a sztuka, totalizm a to, to totalizm a tamto — aż się na wymioty zbiera. Przeczytasz to wszystko, w uszach ci człowieku brzęczy ten totalizm, ale nie wiesz o co właściwie chodzi. Bo jest słowo, liczman, bez treści, który wspaniale wyręcza człowieka w myśleniu. Może jednak gospodarka planowa, system prawa odpowiedni, oparcie struktury politycznej na formacjach gospodarczej produkcji, to wszystko nic, bo to totalizm. Że jednak Mussolinni wprowadził nowy ład w Italii, to nie ma znaczenia, bo to totalizm, że w Portugalii dzieją się rzeczy przedziwne, to też nic, bo to totalizm i tak w kółko. Do tego jeszcze wszyscy ci, którzy w Polsce walczą z totalizmem, widzą go w oparach orgii despotyzmu hitlerowskich gauleiterów, w masowych egzykucjach na Łubiance, ale za nic w świecie nie chcą widzieć zatrudnionych bezrobotnych, poprawy bytu setek tysięcy w czasie demokracji zostawionych na łaskę losu, sprawiedliwości społecznej, ładu i bezpieczeństwa w Italii, Portugalii, Turcji, czy Niemczech. A wreszcie gdzieś jest ten totalizm polski i jak on wygląda. Chciałoby się o tym coś usłyszeć, co mają antytotaliści do zarzucenia programowi narodowo - radykalnemu. Bo wyśmiewanie i nazywanie kogoś bubkiem, szczeniakiem czy czymś podobnym, to nie argument, to oznaka słabości. Im więcej złości, im więcej jadu tym więcej lęku, tym więcej przekonania o rychłym zachodzie, wypalonych słońc na firmamencie polskim. Zawsze warto stanąć do rzeczowej dyskusji, ale jeżeli się coś krytykuje to trzeba dać na to miejsce coś innego. Jest jasne, że stara demokracja sytuacji nie uratuje. To też poszukiwania nowego ustroju ochrzcić odrazu mianem barbarzyństwa, nakleić etykietkę fałszywie pojętego i wykrzywionego totalizmu, to nie jest przysługa Narodowi.

Młode pokolenie chce ładu, zespolenia, wysiłków, czyż nie jest rzeczą zrozumiałą, że szuka takich form ustrojowych, któreby tym pragnieniom odpowiadały. Dyktatura jednostki ma swoje strony słabe, tak. Dla tego młode pokolenie wysuwa potrzebę odpowiedzialności ściśle określonej jednostkowej, dla tego młode pokolenie chce prawa, kodeksu politycznego, któremu podlegać będą ci, co władzę sprawują. To nie wszystko, trzeba dać takie formy prawu, by ono mogło się stać naczelnym pionem budowy nowego ustroju. Ten nowy ustrój musi nas wychować, byśmy jak mówi Brzozowski żyli w prawie a nie pod prawem. Czeka nas trud poszukiwania. Mówiliśmy tu o demokracji i totaliźmie, ale rozpatrywaliśmy ich różnolite formy, bo nie ma jednej demokracji i jednego totalizmu. Do spraw tych niejednokrotnie jeszcze powrócimy, ale zawsze potępimy będziemy wygłaszania się słowem, które samo nie nie mówi.

Józef Wirski.

Współpraca z młodzieżą

Spośród licznych artykułów świątecznego numeru „Czasu“ zainteresował nas specjalnie artykuł inż. Aleksandra Ciszewskiego pod powyższym tytułem. Inż. Ciszewski nie moralizuje, nie załamywuje rąk nad rewolucyjnością młodego pokolenia, jak to przeważnie czynią starsi przy ocenie poglądów i haseł młodych. Stara się zrozumieć. Z cytatów, jakie przytacza, z pism młodo-narodowych w swoim artykule, widać, że czyta i śledzi młodą prasę narodową. To ostatnie ujęło nas szczególnie. Częstokroć bowiem psioczy się na ruch narodoworadykalny, nie znając absolutnie jego treści ideowej. Bierze się argumenty przeciw niemu z powietrza lub z drugiej ręki.

Myli się natomiast inż. Ciszewski, jeśli sądzi, że „młodzież narodowa i lewicowa starają się wzajemnie przelicytować w radykalizmie przy układaniu swoich programów gospodarczych“. Otóż radykalizm ruchu narodowo-radykalnego to nie tylko radykalizm młodzieży, — w szeregach ruchu narodowo-radykalnym mieszczą się również roczniki dojrzałe, zatem radykalizm społeczny łączy się ściśle z całym światopoglądem nowego nacjonalizmu. To nie przelicytowywanie się, to po prostu takie kategorie myślenia. Zachodzi natomiast zasadnicza różnica między programem gospodarczym ruchu młodo-narodowego a lewicowego: różnica światopoglądowa. Ruch narodowo-radykalny wyprowadza swe hasła gospodarcze z rzeczywistości polskiej, idei narodowej i chrystianizmu, — młoda (jak i stara) lewica z materialistycznej doktryny Marksa.

Warto przytoczyć zakończenie artykułu inż. Ciszewskiego, które zupełnie inaczej stawia sprawę młodego i starego pokolenia, niż to czyniono dotąd:

„Młodzież nasza jest zanadto samodzielna, aby można było występować wobec niej w roli opiekuna. Przeto jednym z haseł dnia dzisiejszego powinna być nie tyle praca dla młodzieży, ile współpraca z młodzieżą. Współpraca, współdziałanie i wymiana myśli możliwie na każdym polu. Tylko przez wielkie wysiłki w tym kierunku można dać przyszłość swojej wierze i zapatrywaniom“.

Zdzisław Obrzud.

Romantyzm, pozytywizm, czy harmonia rozumu, uczucia i woli?

(Dokończenie II części)

Kult bohaterów jest psychologicznie uzasadniony i społecznie przydatny — ale i bohater bez grupy społecznej nic nie zrobi. Trzeba wychować całe społeczeństwo, aby wódz - bohater stał wpośród świadomych rodaków - obywateli, a nie tylko poganiał batem niezorganizowaną, bierną hordę niewolników. O tym zapominali politykujący, od Mickiewicza począwszy, poprzez politykujących i deklamujących oficerów doby „wiosny ludów", jak Mierosławski, aż do Józefa Piłsudskiego włącznie. Politykom romantycznym nie brakowało nigdy zapału, ani wielkich i efektownych pomysłów; ale często zapominali o konieczności dokładnego zbadania terenu swej pracy oraz planowego, dobrze i na dalszą metę obliczonego codziennego wysiłku. Romantyczne hasła i mistyczna wiara polityczna Mickiewicza z doby t. zw. „wielkiej emigracji" w czasie niewoli podtrzymywały naród na duchu; dobrze spełniły wówczas swą społeczną funkcję. Dzisiaj jednak, kiedy koszmar niewoli już minął i zaczęliśmy już normalne życie wolnego narodu w stworzonym przez siebie państwie, — mistyczne lub zaściankiem białoruskim tchnące nauki Mickiewicza — kaznodziei z okresu towianizmu zupełnie są nieodpowiednie. Dzisiaj potrzebujemy raczej nauczycieli energii i mądrości narodowej typu: Modrzewskiego, Staszica, Karola Marcinkowskiego, Popławskiego, księdza Stojałowskiego, Dmowskiego. Dziś także, pora na obronę tych pozytywnych wartości, które reprezentowali bracia Śniadeccy, i na rozstrzygnięcie znanego sporu, między starym klasykiem a młodym poetą romantycznym na... niekorzyść poety.

Romantycy byli idealistami w swym poglądzie na świat. Idealizm, zarówno w metafice jak i w epistemologii, ma za sobą poważne racje i przyniósł nam niejedno odkrycie. Ale jego mistyczne wyjaskrawienia, w rodzaju „idealizmu magicznego" chorego i nigdy nie dojrzałego junkra Hardenberga — Novalisa, są tylko aberracjami umysłowymi i niczym więcej. Bardzo płodne było romantyczne schodzenie do głębin duszy ludzkiej — dało początek nowoczesnym badaniom psychologicznym i odkryło tajemniczą sferę „podświadomości", dzisiaj tak gorliwie badaną przez psychologów i psychiatrów. Ale psychologiczny ekshibicjonizm romantyków był objawem chorobowym. Nie był od niego wolny nasz Słowacki. Hamletyzm, specyficzna choroba woli, istniał nie tylko w teatrze i książce (:u nas w „Kordianie", w „Horsztyńskim"), ale także i w życiu; był piętą Achillesową powstania listopadowego. Przejawem choroby romantycznej było także marzenie o miłości kazirodczej, które znalazło echo w dramacie o Szczęsnym Potockim i Horsztyńskim. Nawet w dziedzinie sztuki, w której romantyzm tak wspaniałymi się szczyci osiągnięciami, pewne właściwości tego kierunku grożą niebezpieczeństwem upadku: swoboda oraz „ironia" romantyczna nie pozwalają nieraz na jednolitość stylu, rozbijają nieraz wszelkie ramy kompozycyjne dzieła sztuki i prowadzą czasem do fatalnego amorfizmu dzieła. Zachodzi to często u późnych romantyków, ale grozi nieraz nawet mistrzom poezji i muzyki romantycznej. Zarówno więc politycznym, jak i artystycznym improwizacjom twórców typu romantycznego brak było nieraz dyscypliny wewnętrznej. Wnikliwa analiza dzieł i życia różnych naszych i obcych romantyków, uwieńczona ujęciem zasadniczych cech psychiki, którą nazywamy „romantyczną", jako też rozpatrzenie psychiki romantycznej oraz jej dzieła na tle środowiska społecznego i w związku z życiem społecznym, prowadzi nas do odkrycia **pewnych niebezpieczeństw, jakimi grożą pewne skrajności psychiki romantycznej życiu gromady, życiu narodu. Te właśnie niebezpieczeństwa wykrywali i starali się zwalczyć pozytywiści polscy.**

III.

Pozytywizm, szczególnie u nas, był reakcją na skrajności prądu romantycznego. Nie można jednak tego wielkiego prądu umysłowego redukować wyłącznie do rozmiarów antytezy ideałów doby romantycznej, ani uważać go za wyraz obniżenia lotu w stosunku do romantyzmu, jak to jest modne w naszej publicystyce. Pozytywiści nasi w istocie nie apoteozują wojennych porywów bohaterskich i czynu powstańczego w ten sposób jak autor „Ody do młodości" i autor „Kordiana"; potępiają nawet czyn zbrojny, jeżeli nie został odpowiednio przemyślany i przygotowany. Prawdą jest także, że w hasłach i krytykach pozytywistów znajduje wyraz to straszne zacieśnienie naszego życia narodowego, jakie nastało w Królestwie Kongresowym od roku 1864-go, a w zaborze pruskim po roku 1870. Ale odmawiać wszelkiego polotu myślicielom i bojownikom naszym doby pozytywizmu i traktować ich ideały, walki oraz osiągnięcia z lekceważeniem, jak to czynią u nas niektórzy publicyści i historycy literatury o temperamencie i umysłowości felietonisty popularnej gazety, to znaczy zapoznawać wagę wielkich prądów kulturalnych i odnosić się do poważnych zagadnień kultury bez powinnego obiektywizmu.

Pozytywizm we Francji i Anglii, — gdzie powstał i ugruntował się, — podobnie jak romantyzm i jak wszystkie prądy w łonie naszej cywilizacji, nie powstał z niczego: miał także swoich godnych poprzedników. Gdy romantycy nawiązywali do pewnych ideałów wieków średnich, zachwycali się zapałem religijnym i duchem rycerskim średniowiecza i podnosili wzniosłe piękno gotyku, — to pozytywiści byli niewątpliwie spadkobiercami pewnych haseł i osiągnięć epoki empiryzmu, racjonalizmu i „oświecenia" nawiązywali do pewnych idei: humanitarnych, politycznych i światopoglądowych tej epoki. Kult zarówno rozumu jak i doświadczenia zmysłowego, hasło oświaty ludowej i utylitarystyczne dążenie do szczęścia i dobrobytu, cześć dla nauki i zdobyczy technicznych, przewaga matematyki i nauk przyrodniczych nad innymi naukami — oto dążenia zasadnicze, które łączą pozytywizm z epoką odkryć naukowych i oświecenia XVII i XVIII stulecia. Gdy jednak w dobie oświecenia, szczególnie w XVIII wieku, na plan pierwszy wysuwa się racjonalizm i myśliciele reprezentatywni epoki naiwnie wierzą w wszechmoc rozumu i łudzą się, że rozum ludzki wszystkie zagadki bytu rozwiąże, — to Comte i Spencer są mądrzejsi o doświadczenia całego wieku i wychowani na krytycyzmie Humea i Kanta, a rozmiłowani w metodzie nauk przyrodniczych, pamiętają o granicach rozumowego poznania. Nie czysty racjonalizm jest cechą zasadniczą prądu pozytywistycznego, ale empiryzm, choć racjonalizmu sporo w teorii rozwoju dziejowego Comtea i w całej jego umysłowości. Matematykę ceni się wysoko i uprawia gorliwie, panuje dążność do ujmowania świata zjawisk przyrody w stosunki liczbowe i metoda statystyczna cieszy się wielkim uznaniem w dziedzinie nauk prawno-społecznych, znajduje szerokie zastosowanie nawet w naukowej krytyce literackiej i wiedzy o sztuce. Ale naukami, które wysuwają się na plan pierwszy, są nauki, przyrodnicze i nie czysto rozumowe wysnuwanie wniosków ze z góry powziętych założeń i pewników jest przedmiotem najwyższego uznania, tylko doświadczenie, eksperyment i metoda indukcyjna. Umiejętne i trzeźwe obserwowanie tego, co nazywa się „faktami", i metoda eksperymentalna są tymi metodami, które chorążowie epoki pozytywizmu propagują najgorliwiej. Comte żąda zerwania z bezpłodnymi — według niego — spekulacjami filozofów i pseudofilozofów niemieckiego romantyzmu i głosi śmierć w ogóle wszelkiej metafizyki, a od nauki, którą nazywa „pozytywną" i uważa za jedynie uprawnioną„ wymaga, ażeby ograniczała się jedynie do rzeczowego opisu zjawisk, oraz badania związków między zjawiskami w celu wykrycia związków stale między nimi zachodzących. Ta niechęć do metafizyki i wszelkiej „spekulacji" odcina pozytywistów stanowczo od epoki Leibniza i Berkeley'a.

Pozytywizm nie był wymysłem kilku myślicieli — teoretyków; był wielkim prądem kulturalnym, który wyrósł i skrystalizował swoje idee, oraz hasła na tle warunków i napięć kierunkowych ż y c i a epoki: życia gospodarczo - technicznego, społecznego i politycznego. Hasła społeczne i polityczne pozytywistów zachodnich były wyrazem głębokich przemian i przeobrażeń, jakie dokonały się około połowy dziewiętnastego stulecia w życiu społeczeństw Anglii i Francji. *Hasła naszych pozytywistów jeszcze głębiej tkwiły w życiu narodu: narodu, który przegrał bohaterską, ale zorganizowaną walkę z lat: 1863—4, nigdy prawie nie posiadał rodzimego stanu średniego i w czasie tragicznych walk o niepodległość nie posiadał należycie narodowo uświadomionych mas ludowych.*

(Dokończenie nastąpi)

„Polsce Zachodniej" w odpowiedzi

Nudni panowie z nudnej gazety, melancholijnie wygniatający kanapy w nieinteresujących kawiarniach — uspokójcie się. Objawy zbytniej nerwowości nie przystoją dżentelmenom, których od paru już lat nic nie wzrusza, nie pasjonuje i którzy oburzają się nawet po głębokim namyśle, po rozpatrzeniu wszystkich pro i contra. Tym razem ze zdziwieniem spostrzegamy, że was poniosło. Nigdybyśmy się tego nie byli spodziewali po piśmie, które ma wszelkie dane by spełnić rolę oficjalnego organu wszystkich wysterylizowanych oraz ubogich duchem.

Co właśnie tak zdenerwowało reumatyczną Polskę Zachodnią że się przyczepiła do „Kuźnicy" z pasją kleszcza? Oto monotonny ten dziennik koniecznie chce wiedzieć, ale to tak na pewniaka, czy „Kuźnica" jest związana z Obozem Narodowo-Radykalnym czy z Falangą, czy nie. Zrobił się ruch na kanapie — trzeba ich pociągnąć za język, może się wygadają, młodzi są i nierozważni, trzebaby ich podrażnić. Spokojna i jasna odpowiedź w n-rze 24-tym tymczasem podrażniła Polskę Zachodnią. Organ umysłowego ubóstwa wziął Kuźnicę pod światło, (Ostrowidz widocznie nie dość ostro widział) i z inkwizytorskim uporem pyta ,bez zbytecznych więc frazesów odpowiedźcie jasno i wyraźnie: czy jesteście jeszcze odrębną grupą, czy też już skonsolidowaną i z kim?

Ano skoro Wam poprzednie nasze wyjaśnienia nie wystarczają, skoro Was to tak boli, spać nie daje i do szczęścia potrzebne, postaramy się dokładnie przedstawić stan rzeczy. Otóż Kuźnica, jako pismo nie jest żadną organizacją, nie może przeto do nikogo „doszlusować", tak samo jak Polska Zachodnia nie doszlusowała do Ozonu mimo, że czuje oficjalną i być może i prywatną miętę do osoby pana Grzesika. Jeżeli chodzi o wystąpienia Kuźnicy jako pisma to wyraźnie wysuwanym był projekt stworzenia porozumienia młodej polskiej prasy narodowej i do takiego porozumienia Kuźnica jako pismo natychmiast by doszlusowała. Odmienna jest natomiast sprawa tych wszystkich, którzy w Kuźnicy pracują i są z nią ideowo związani.

Ponieważ jak wyżej już było powiedziane nie jest Kuźnica organizacją, przeto pracujący ideowo „członkowie" grupy Kuźnicy wyżywają się w działalności publicystycznej i literackiej pogłębiając i precyzując zagadnienia ideowe i programowe. Jest więc rzeczą zrozumiałą, że idąc w tym rozwoju niezależnie od siebie i bez utrzymywania kontaktu, skoro tylko doszliśmy do identycznych prawie podstaw światopoglądowych co i Ruch Narodowo-Radykalny, zbliżyliśmy się do niego przez wymianę myśli i pism. Tak w Kuźnicy jak i w pismach Narodowo-Radykalnych wysuwany jest stale pogląd o potrzebie stworzenia wielkiego ruchu ideowo-politycznego młodego nacjonalizmu, ruchu któryby objął młode pokolenie, w przyszłości decydujące o obliczu Narodu i Państwa. Nie wątpimy że ruch ten powstanie jako konieczność historyczna i wówczas otwartą będzie kwestia „doszlusowania". Bynajmniej nie wstydzimy się tego słowa. Dziś jednak kiedy obozu takiego jeszcze nie ma, za prostą konsekwencją uważamy współpracę z tymi wszystkimi, którzy tak samo myślą, to samo głoszą i do tego samego dążą.

Stanowisko nasze jest więc wyraźne i Polska Zachodnia niepotrzebnie się bawi w węszącego tajniaka. Bo kto chce zespolenia młodego pokolenia? Olbrzymia jego większość. I ten kto weźmie w ręce inicjatywę, kto nada jej konkretne formy organizacyjne ten spotka się z naszym całkowitym poparciem. Wówczas zaintrygowanych inkwizytorów poinformują fakty. Dziś, kiedy Ruchu Narodowo-Radykalnego jako jawnej siły politycznej o określonych formach organizacyjnych nie ma, nie ma mowy o konsolidacji. Natomiast konsolidację tę trzeba stworzyć i do niej w miarę swych sił i grupa Kuźnicy dąży.

O tym wszystkim pisaliśmy już wielokrotnie, lecz dla ludzi, którzy lubią robotę za kulisami, którzy węszą wszędzie niechby i kombinacje, zasadnicze nasze jawne wypowiedzi i zebrania mające zdecydowanie ideowo-programowy charakter nie są miarodajne. Najważniejsze tu gierki rozgrywki, wykańczanie, spławianie i t. p. wielka robota polityczna — tak podchodzi do zagadnienia układu i rozwoju sił społeczno-politycznych pomocnik młodszego refe-

(Ciąg dalszy na str. 4 ej)

ROMAN NIKLEWSKI.

Stan średni a problem żydowski

Walka naszego społeczeństwa, prowadzona obecnie z naporem żydowskim z coraz wzmagającym się nasileniem, zahacza o cały kompleks problemów gospodarczej polityki państwa. Od sposobu i czasu jej zakończenia, oraz uregulowania zagadnień z nią ściśle połączonych, będzie w dużej mierze zależał los gospodarczy i polityczny naszego kraju. W ostatecznym bowiem rezultacie chodzi tu o stworzenie rodzimego stanu średniego, którego nam prawie zupełnie brak.

Gdybyśmy porównali nasz kraj z innymi kulturalnymi państwami o zwartej i wykończonej fizjognomii gospodarczej i chcieli to zobrazować w postaci graficznych rysunków, to otrzymalibyśmy taki wynik: z jednej strony Polska w kształcie dwóch nierównych piramid, a z drugiej strony każdy z przeciwstawnych obcych krajów w formie tylko jednej bryły.

Polskę wyobrażam sobie za pomocą aż dwóch piramid: jednej bardzo małej, a znajdującej się w położeniu normalnym, a więc opierającej się podstawą swoją o ziemię; drugiej natomiast bardzo dużej, lecz znajdującej się w sytuacji całkiem nieprawidłowej, bo odwróconej podstawą do góry, a opierającej się szczytem i całym swoim ciężarem o szczyt małej piramidy. Tym sposobem duża piramida balansuje w powietrzu.

(Obraz ten nakreślony jest celowo z pewną przesadą, gdyż dzięki temu oddaje on plastycznie myśl, o którą tu chodzi.)

Co mieści się w tych dwóch piramidach.

Mała jest zbiornikiem przedstawicieli wielkiego świata finansowego, reprezentantów wielkiego handlu i ciężkiego przemysłu i wreszcie wielkiej własności ziemskiej. W tym rezerwoarze mieści się zatem arystokracja z urodzenia i plutokracja, czyli element powszechnie zwany „kapitalistycznym“.

Element ten nie pała do ojczyzny zbyt gorącą miłością, albowiem większą część tego uczucia absorbuje jego kieszeń. Bez mała 90 proc. całej zawartości przypada na żydów i kryptożydów.

W drugiej olbrzymiej piramidzie znajduje się cała reszta ludności. A więc: u samego szczytu bardzo wąska i szczupła warstwa polskiego średniego stanu, znajdującego się zaledwie w zalążku. Pozostała część wypełniona jest wielkim bezbarwnym morzem nędznego wiejskiego i miejskiego proletariatu.

Jakże inaczej przedstawia się stan rzeczy u obcych państw. Mam na myśli takie kraje jak: Norwegia, Szwecja, Dania lub Bułgaria.

(Na tym miejscu wypada zaznaczyć, iż stan średni należy pojmować w taki sposób, że w ramy jego wchodzą możliwie szerokie warstwy zarobkujące, czyli, że obejmuje on niemal wszystkie dziedziny gospodarcze, jak: rolnictwo, rzemiosło, kupiectwo, średni przemysł, wolne zawody i nawet dużą część biurokracji.)

Graficznym odpowiednikiem wymienionych obcych państw są również piramidy, z tą jednakże w stosunku do Polski różnicą, że każdy z tych krajów reprezentuje jedna zwarta bryła. Co do wielkości zachodzą między nimi oczywiście dość znaczne odchylenia. W jednym wypadku podstawa piramidy jest stosunkowo szeroka; w innym znajdziemy wzajemne ustosunkowanie się wymiarów bardziej proporcjonalne; wreszcie są też i takie figury, u których jest dno wąskie a wysokość duża. Atoli wszystkie bryły wykazują jedną wspólną cechę: podstawą swą wraz z całym ciężarem prawidłowo i niewzruszenie wryły się w twardy grunt. Nie dziw przeto, że łacno oprzeć się mogą nawet nie wiem jakim gwałtownym burzom.

Przypatrzmy się teraz dla przykładu Bułgarii. Kraj ten nie przoduje w gronie państw europejskich, ani pod względem handlowym, ani przemysłowym. A jednak uczony — geograf H. W. van Loon utrzymuje, że może już za kilka wieków większa część dzisiejszych potężnych mocarstw legnie w gruzach, lecz Bułgaria z pewnością się ostoi. Twierdzenie to zasadza on na fakcie, że ludnościowa miąższość tego organizmu, a więc też i gospodarcza — to twardy, spoiecz nie zrównoważony a ekonomicznie zadowolony chłop, przywiązany jak nikt do swej ziemi ojczystej.

Podobny sąd można by wydać o Danii, z tym jeszcze uzupełnieniem, że chłop duński jest ponadto dobrym kupcem. To też napróżno szukalibyśmy w tych państwach tak licznych i gwałtownych wyładowań, takich bolesnych krótkich spięć, jakich w ostatnich paru latach byliśmy w naszym kraju świadkami.

Skąd pochodzi ta wielka różnica na naszą niekorzyść? Pochodzi ona stąd, że w rzeczonych obcych krajach sięgają od podstawy aż ponad połowę wysokości: uwarstwienia stanu średniego. Tego stanu, który w całokształcie stosunków ekonomicznych i społecznych najwyższym cieszy się ciężarem gatunkowym. Nad nim układa się dużo węższa i mniejsza warstwa proletariatu, a dopiero ponad tym rzędem wypełnia próżnię aż do samego szczytu świat kapitału.

Gdy więc obce organizacje państwowe stanowią jednolitą i zamkniętą w sobie konstrukcję, której najdrobniejsze nawet składniki są organicznie ze sobą powiązane, to nasz kraj narazie jest luźnym zespołem rozbieżnych, a nawet wrogo do siebie ustosunkowanych sfer. Przytem jeszcze tkwi w trybach tego mechanizmu nadmiernie dużo piachu żydowskiego, wskutek czego słyszymy często donośne zgrzyty. Brak nam tego czynnika, któryby siły odśrodkowe door wolnie, że tak powiem, zniew[illegible] duchowo zespolił w jednym ognisku.

Tą dośrodkową dynamiczną siłą może tylko być rodzimy stan średni, świadomy swej liczebnej i duchowej siły, swych narodowych obowiązków i swej odpowiedzialności wobec historii.

Górne warstwy kapitału aż nadto przesiąknięte są tendencjami kosmopolitycznymi i dlatego upatrują swoje szczęście poza granicami Polski, traktując ją jako etap do celu, jako teren wyłącznie eksploatacyjny.

Proletariat zaś, trawiony nędzą i pogrążony w odmętach wiecznej beznadziejności, odnosi się nie z nienawiści ale skutkiem grubej nieświadomości wrogo do tej idei i założeń ojczystych, wrogo do dośrodkowych zamierzeń władz policyjnych. Dlatego też z łatwością ulega on podszeptom międzynarodówek. Ponieważ w tak zatrważający liczbie rozpanoszył się u nas element żydowski, to też dążenia odśrodkowe proletariatu są takie natarczywe.

Jedynie liczebnie bardzo silny i bezwzględnie polski stan średni może dokonać organicznego scalenia i szczerego skupienia naszego narodu naokoło ojczystego sztandaru. Celu tego dopnie tylko wówczas, gdy zawładnie trzema czwartymi wszystkich polskich obywateli i gdy wciągnie w orbitę swego działania wszystkie istotne gałęzie gospodarcze, a więc: rolnictwo, rękodzielnictwo, kupiectwo, wolne zawody i nawet biurokrację.

Rozpatrzmy pokrótce, jak się przedstawia obecnie stan rzeczy u nas na kilku najważniejszych odcinkach.

Jeżeli chodzi o rolnictwo, to stan średni jest bardzo, a bardzo skąpo reprezentowany. Za to ogromne masy ludności rolniczej należą do proletariatu. Bezrobotnych na wsi oblicza się na około 8 do 9 milionów jednostek. Jakże wyglądają na tle tych stosunków i na tle przysłowiowej nędzy polskiego chłopa olbrzymie klucze nielicznych rodzin magnackich? Są one rażącym anachronizmem i powinny czym prędzej zniknąć z powierzchni naszego życia gospodarczego. Skoro przeciwstawimy, że na setkach tysięcy hektarów urodzajnej ziemi siedzi nieliczna garstka ludzi dla ogółu nieproduktywnych, czasami nawet wskutek oczywistej degeneracji szkodliwych, a mogłoby na niej użytecznie gospodarować kilka tysięcy zadowolonych rodzin chłopskich, to przestaniemy się dziwić, że niejeden bardziej krewki ludowiec domaga się wywłaszczenia tej zmonopolizowanej ziemi bez odszkodowania. Gdy na te stosunki rzucimy snop światła z historii chłopskiej, pouczającej nas, w jaki bezprzykładny sposób byli oni na przestrzeni wielu setek lat wyzyskiwani przez bezmyślnych przodków naszych dzisiejszych magnatów, w jaki sposób pozbawiani byli wolności osobistej i ziemi, to niezwłoczne usunięcie tych anomalij uważać musimy za postulat niecierpiący żadnej zwłoki.

Jeżeli chodzi o rzemiosło i handel, to na tym odcinku wywrze społeczeństwo samo największą i decydującą siłę, odwracając się od żyda i piętnując jako złoczyńców tych polaków, których by pokusiło, wyłamać się z tej powinności. To jednakże nie starczy. Musimy zważyć, że przy olbrzymiej ekspansji gospodarczej państwa źródła najpewniejszych, najmniej ryzykownych a najbardziej lukratywnych dochodów rozdziela pośrednio lub bezpośrednio administracja publiczna, a więc państwowa tudzież samorządowa. Te źródła obsiedli gęstym wieńcem żydzi lub ich adherenci, nikogo z „outsiderów“ do swego kręgu nie dopuszczając. Mimo woli narzuca się myśl, że sfery tych użytkowników snać mają jeszcze możnych i licznych rzeczników w kołach naszej administracji.

W nader rzadkich wypadkach dowiaduje się szerszy ogół o istnieniu tych bajkowych źródeł dochodu. Gdy cynizm użytkowników względem Skarbu Państwa przebierze miarę „dopuszczalną“, popełniając podatkowe nadużycia na kilkanaście czy zgoła kilkadziesiąt milionów złotych, to tylko w tych wypadkach dowiadujemy się o Boussac'ach, Mazurach et consortes. Tylko w tych wypadkach dowiadujemy się, że wszystkie monopole państwowe tego gatunku, gwarantujące eksploatującemu nadmierne dochody, absolutnie są owładnięte przez żydów.

Społeczeństwo musi donośnym głosem domagać się, aby właściwe czynniki zrewidowały szkodliwą dla ogółu filosemicką politykę, oraz by zechciały uwierzyć, iż dalsze forytowanie obcego elementu znajdzie u szerokich sfer myślącego społeczeństwa najsurowszą ocenę.

Jeżeli teraz chodzi o wolne zawody, oraz biurokrację, a więc urzędników państwowych, samorządowych i prywatnych, to i w tej dziedzinie winno społeczeństwo kategorycznie domagać się, by stosunek elementu żydowskiego do ogółu w jakiejkolwiek gałęzi nie przekraczał stosunku liczbowego ludności semickiej do chrześcijańskiej w skali państwowej. Szereg gałęzi w administracji musi być nieodwołalnie i hermetycznie zamknięty dla niepolaka, jak też dla ad hoc kreowanego „chrześcijanina“. Wyszczególnienie imienne jest zbyteczne. Tutaj wypada jednak zwrócić uwagę na groźne skutki mogące wyniknąć dla bezpieczeństwa podstaw obronnych naszego państwa, o ileby ta zasada nie znalazła ścisłego zastosowania w tworzącym się nowym „Okręgu Centralnym!“

W obliczu rozgorzałej walki, w obliczu przygniatającego naszą inteligencję bezrobocia a szczególnie naszą młodzież, nie może być dla społeczeństwa rzeczą obojętną skład personalny na takich odcinkach jak: wewnętrzna administracja państwowa i samorządowa, zewnętrzna służba dyplomatyczna i konsularna, prasa, radio i wreszcie szkoła. Różne, nawet bardzo ważne gospodarcze ośrodki dyspozycyjne, których z zrozumiałych powodów nie można wymienić po nazwisku, znajdują się w bezpośrednim władaniu semity lub też jednostki pochodzenia żydowskiego. Dzierżenie olbrzymich kapitałów w swym ręku umożliwia im drogą maskowanego przekupstwa sparaliżowanie wszelkiej akcji, zmierzającej do spolszczenia życia gospodarczego. Milczenie przy tym stanie rzeszy — to tchórzostwo i niedołęstwo!

Reasumując poprzednie wywody chciałbym stwierdzić, że walka naszego społeczeństwa z intruzem semickim musi być prowadzona dwoma sposobami. Nazwałbym to walką pozytywną i negatywną.

Walką pozytywną utożsamiam z bezpośrednim popieraniem wyłącznie polskiego rzemieślnika, kupca, lekarza, prawnika itd.

Walka negatywna to walka z własnym rodakiem, nie umiejącym czy też nie chcącym zrozumieć doniosłości i historycznej konieczności omawianych poczynań.

Rozprawa polskiego gospodarza z rozpierającym się bezceremonialnie lokatorem obcym nie jest wyłącznym środkiem montowania brakującego nam stanu średniego. Ale niewątpliwie jest najważniejszym ze wszystkich.

Właśnie nasze pokolenie, któremu było danem uzyskać w walce orężnej niepodległość polityczną, wskrzesi z pewnością w sobie jeszcze tyle ambicji i energii, aby wydrzeć pasożytom przywłaszczaną sobie środkami niecnymi hegemonią gospodarczą i oddać ją w krzepkie dłonie młodzieży tworzącego się polskiego stanu średniego.

(Dokończenie ze str. 3-iej)

renia w wydziale bezpieczeństwa, przekonany że jest szarą eminencją — to co głosimy, co myślimy, to dla Polski Zachodniej „blichtr totalistyczny“ i nie o to jej chodzi, bo sama nie wie czego właściwie chce, ale tak jak przy flircie z kim, gdzie, kiedy, ile razy. My Polsce Zachodniej do garnka nie zaglądamy, i nie pytamy z kim i gdzie, ile i za co, bo to jest sprawa Polski Zachodniej. Winszując tedy wspólności ideowej z Polonią (blichtr totalistyczny) do czego niechcący mieliśmy zaszczyt przyczynić się, nie reflektujemy na zabawę we flirt (z kim i gdzie) i nie radzimy wtykać nosa w cudze sprawy. Bądźcie panowie cierpliwi — gdy nadejdzie czas konsolidacji doszlusować nie będzie to przed wami wstydliwie ukryte i narazie jeszcze wysiadując kanapy namyślajcie się z kim będzie korzystniej i na jakich warunkach — fołksfront najprawdopodobniej przyjmie ofertę.

Co do sprawy Zarzewia, to zechce się Polska Zachodnia skomunikować z Panami z zarządu kupiectwa śląskiego. Być może, że nie przejdą do porządku nad ciekawością nieciekawej gazetki, którą należy traktować z tą odrobiną humoru jaki ona mimowoli wnosi w życie. Oto w tymże samym numerze, w którym tak przypierano do muru nieszczęsną Kuźnicę jest na stronie 5-tej artykulik p. t. Klasyczny dowód wielkiej miłości dozgonnej, w którym jest powiedziane: „taką właśnie miłość przeżyło dwoje ludzi w miasteczku angielskim Kessingland. Niedawno zmarł tam 93-letni Samuel Edwards. Jego zgonowi towarzyszył powszechny bal, jak za życia wszyscy otaczali go szacunkiem“. O biedna Polsko Zachodnia, strzeż się by nie podzielić losu sir Samuela Edwards'a — bal byłby pierwszej klasy.

WŁADYSŁAW BORTH

Polityka gospodarcza w Polsce

a ceny w rolnictwie

Od lat blisko 10-ciu jesteśmy świadkami okropnego zjawiska w rolnictwie, które niszczy i rujnuje warsztat pracy, które szarpie pierś i doprowadza wprost do obłędu naszego rolnika. Tym zjawiskiem jest nieustanna zmienność cen w rolnictwie. Zmienność ta występuje jako zjawisko niemal codziennie.

Tragedię rolnika powiększa ta okoliczność, że z zjawiskiem tym nie liczy się ani polityka skarbowa, ani ustawodawstwo socjalne, ani oddłużeniowe ani jakiekolwiek inne. Wielu zaś „fachowców" przez swe pouczenia do większej jeszcze rolnika naszego wtrącało otchłani.

I tak kiedy w lipcu 1930 r. cena pszenicy osiągnęła u nas 60 zł. za centnar metryczny, wówczas wygłaszało się u nas prelekcje przez radio, że należy ograniczyć produkcję nie opłacającego się już dzisiaj żyta, że nim żywi się dziś jeszcze ludność państw Standynawskich, — — — i wynik tego był ten, że po roku cena pszenicy spadła na 22 zł., a żyto zwyżkowało na 27 zł., czyli uzyskało cenę znacznie wyższą od pszenicy. Ileż strat poniósł rolnik i szkodując się na kosztowną uprawę pszenicy i zaniechując taniej uprawy żyta.

I znów słyszało się prelekcje na zebraniach i w prasie: Koń jest przeżytkiem historycznym. Motoryzacja. Uprawa owsa nie może się opłacać, bo nim się żywi tylko koń ustępujący dziś miejsca traktorom w rolnictwie. I znów wynik tych pouczeń „fachowych" był taki, że cena owsa poszła w górę i znacznie przewyższyła cenę pszenicy, mimo, iż owies udaje się i na najgorszej ziemi. I dziś jeszcze na giełdzie poznańskiej cena owsa jest wyższa od ceny jęczmienia browarowego, którego uprawa jest znacznie kosztowniejsza.

I znów dalsze pouczenia „fachowe". Czas skończyć z uprawą zbóż a przejść do gospodarstwa hodowlanego. I znów rezultat był taki, że po wsiach jeden litr mleka sprzedawano za 6 groszy, a hodowla trzody chlewnej nie zapłaciła nawet paszy dostarczanej z gospodarstwa trzodzie.

A czy polityka skarbowa, czy ustawodawstwo socjalne i oddłużeniowe są u nas dostosowane do ruchomych i zmiennych cen w rolnictwie?

Nic podobnego!

Podatki gruntowe, składki ubezpieczeniowe, taryfy kolejowe były i są w tym 10-cio-letnim okresie zmiennych cen w rolnitwie w zasadzie te same. Obniżki były nieznaczne. Rolnik w roku 1934, t. j. w roku największego spadku cen był zmuszony na zapłatę podatków, czy składek ubezpieczeniowych czy innych świadczeń sprzedawać kilka razy więcej zboża niż w latach dobrej koniunktury, co wyczerpało jego zasoby lub spowodowało zaległości w świadczeniach publicznych.

A długi? Gdy rolnik zaciągnął pożyczkę w okresie czasu, gdy ceny były 3 razy wyższe, w rolnictwie, obecnie ma do zapłacenia dług trzy razy większy. Polskie ustawodawstwo oddłużeniowe rozkłada rolnikom dług na raty a nawet udziela im moratorium w zapłacie, ale długu tego nie redukuje, nie zmniejsza do normy odpowiadającej zdolnościom płatniczym rolnika i zasadom słuszności, jak np. w Rumunii, gdzie ustawa zredukowała długi rolnikom do połowy.

W tym stanie rzeczy rolnik nie zdobędzie się na potrzebne inwestycje i nie podniesie kultury rolnej na swoim gospodarstwie i będzie otrzymywał nadal tak, jak dotąd około 10 centnarów metrycznych zboża z hektara, zamiast otrzymać go dwa razy więcej, nie mówiąc już o tym, że w Polsce hektar wydać winien tyle, przy tej jakości ziemi, którą mamy co w Danii, gdzie z jednego hektara otrzymuje się przeciętnie 30 centnarów metrycznych zboża.

Albo taryfy kolejowe, świadczenia publiczne i prywatne winne być dostosowane do cen w rolnictwie i tak się zmieniać jak zmieniają się ceny, albo też należy przeprowadzić stabilizację cen.

Co by powiedział urzędnik państwowy, gdyby każdego miesiąca nie był pewny, w jakiej wysokości otrzyma na pierwszego pensję, czy będzie ona wynosić 400 zł., czy tylko 300 zł., a może tylko 200 zł., lub jeszcze niżej, czy mógłby uporządkować swoi budżet domowy i wiedzieć, jakie czynić wydatki. Do dziś dnia rolnik w Polsce siejąc jesienią lub na wiosnę zboże nie wie, czy i jakie będzie miał zyski, czy może mu się tylko wysiew zwróci, a czy też może pracuje za darmo i poniesie straty; rolnik nasz nigdy nie wie, czy ma zakupić sztuczne nawozy, czy wysiew tychże mu się opłaci, czy też przeciwnie spowoduje niemożność zapłaty i doprowadzi go do ruiny.

Przede wszystkim tedy naczelnym postulatem naszej polityki gospodarczej musi być stabilizacja cen w rolnictwie. Ceny te nie muszą być wysokie, mogą być i niskie, byle były stale i byle podatki, taryfy, składki ubezpieczeniowe i produkty przemysłowe były do nich dostosowane. Wszak w niektórych nie tak dawnych latach było u nas tak, że za jeden litr mleka otrzymywał rolnik na wsi 6 groszy, a gdy udał się do miasteczka i chciał kupić flaszkę piwa, to musiał za nią zapłacić 50 groszy, czyli, że chcąc otrzymać flaszkę piwa w mieście musiał sprzedać 8 litrów mleka i oczywiście, że tego piwa nigdy nie kupował, więc i przemysł gospodni w miasteczkach zamierał. Inny przykład: Bilet peronowy kosztował 30 groszy. Rolnik chcąc go kupić, sprzedać musiał 5 litrów mleka i oczywiście, że tego piwa nigdy nie kupował, więc i przemysł gospodni w miasteczkach zamierał. Inny przykład: Bilet peronowy kosztował 30 groszy. Rolnik chcąc go kupić sprzedać musiał 5 litrów mleka i oczywiście nie tylko go nigdy nie kupił, ale nie kupił nigdy biletu kolejowego do miasta, tylko szedł pieszo, lub jechał na rowerze, albo wozem i można było zaobserwować w Poznańskim lub na Pomorzu, gdzie sieć kolejowa po wsiach jest rozwinięta, że nikt tam podczas przystanku pociągu na stacji na wsi do pociągu nie wsiadał. Nie były więc taryfy przystosowane do cen rolnika i chyba także i kolej miała na tym stratę.

Jak należy postąpić?

Moim zdaniem należy na wzór czechosłowacki wprowadzić monopol zbożowy, a ten przyniesie stabilizację cen na rynku rolnym i usunie największe zło, które w Polsce dręczy 72 proc. ludności, bo tyle conajmniej żyje z rolnictwa. Omówienie tego projektu mogłoby nastąpić tylko w osobnym artykule.

Wprowadzenie monopolu leży także w interesie polityki narodowej Państwa. Zboże po wsiach u rolników w Małopolsce i Kongresówce zakupują przeważnie żydzi i to za bezcen, zaś monopol zbożowy położyłby temu kres i zamknął żydom dostęp do polskiej wsi.

Życie Teatru.

Teatr im. St. Wyspiańskiego w Katowicach:

„TEORIA EINSTEINA" — komedia współczesna w 3 aktach Antoniego Cwojdzińskiego, reżyseria dr. Leopolda Pobóg-Kielanowskiego, dekoracje Józefa Jarautowskiego.

Połowa sezonu teatralnego jest już poza nami. Teatr katowicki z podjętych zadań wywiązał się w tym czasie w sposób, który nie przynosi mu ujmy. Obrazując ten etap pracy statystycznie, dyrekcja ma zapewne wiele powodów do zadowolenia. Wzrosła bowiem poważnie ilość przedstawień poszczególnych sztuk i wzrosła ilość widzów. Niewątpliwe i oczywiste „klapy" takich sztuk jak „Sztuba" czy „Gra serc" okupiono poważnymi sukcesami „Zygmunta Augusta" (ponad 30 przedstawień), „Grubych ryb" czy „Dzikiej pszczoły", nie mówiąc już o kasowym powodzeniu farsy „Gdzie diabeł nie może". Oceniając tę rzecz inaczej, mamy możność stwierdzić, że repertuar polski zdał swój egzamin sceniczny, wcale nie najgorzej i dostarczył przekonywujących argumentów na to, że zasługuje na uczynienie go podstawą do działalności teatru bez zbytniego uciekania się do zagranicznych odpadków. Być może, że nie wystarczy tego na długo, że z każdą nową premierą zwiększają się i piętrzą trudności zwłaszcza jeśli chodzi o dobór sztuk dla publiczności śląskiej, ale to tylko podwyższa zasługę teatru, jeśli się tymi trudnościami nie zraża. Stwierdzamy jeszcze, że kilka pozycji dotyczasowego repertuaru zaliczać będziemy do sukcesów naszej sceny, zasługujących na wdzięczną pamięć, pomimo naładowanych w równej mierze pewnością siebie, co ignorancją, sądów pewnych „krytyków". Obejmując rzutem oka odmierzony dotąd odcinek pracy naszego teatru, podkreślić ponadto trzeba poważne podniesienie się artystycznego poziomu widowisk, co wliczyć należy w poczet zasług artystów i reżyserów. Zastrzeżenia, zarzuty i krytykę, która miała miejsce w poszczególnych sądach o wystawianych sztukach, warto pozostawić do ogólnego bilansu.

Z okazji wystawienia „Teorii Einsteina" znów miało się sposobność stwierdzić snobistyczne ustosunkowanie się pewnych sfer widzów do repertuaru i teatru. „Freuda teoria snów" na gościnnych występach Maszyńskiego i Romanówny miała kolosalne powodzenie. A przecież pokazano nam w niej nie tylko wspaniałą grę tych artystów, ale i bardzo wysokie kwalifikacje Cwojdzińskiego, jako komediopisarza. To jednak było widocznie za słabym argumentem i nie potrafiło dać premierze normalnego, skromnego kompletu.

Tymczasem „Teoria Einsteina" była jednym z najlepszych przedstawień na naszej scenie. Kulturalna, inteligentna, na wysokim poziomie intelektualnym postawiona sztuka, o świetnych zaletach scenicznych, obfitująca w wysokiej klasy dowcip, to jedna z najlepszych pozycji polskiego repertuaru współczesnego, godna długiego powodzenia i serdecznego przyjęcia ze strony publiczności.

Doskonale postawione i wyraźnie, żywo zarysowane role znalazły w Katowicach bardzo dobrych wykonawców. Jest to wyjątkowa dla recenzenta satysfakcja, gdy może o całym zespole pisać z pełnym uznaniem. Znów ujrzeliśmy bowiem zharmonizowaną i nie wykazującą słabych punktów obsadę sztuki z właściwymi artystami we właściwych rolach. P. Konstanty Tatarkiewicz świetnie opanował najtrudniejszy fragment roli, t. j. pierwszy akt, z przekonaniem wykładał, objaśniał, uplastyczniał teorię Einsteina. Później otoczony gronem jej domorosłych komentatorów i kontynuatorów wydobył z roli swej wszystkie jej zalety sceniczne. Mówiąc o artystach, którzy zasłużyli na pochwały i uznanie, należałoby przepisać afisz, bo zarówno panie Siemiaszkowa, Rozwadowska, Kwiatkowska i Walterówna, jak i panowie Jastrzębski i Wasilewski grali doskonale.

W sumie: wyjątkowo miłe, interesujące i dobre przedstawienie.

t. sm.

Przednówek

Ostatni tom poezyj Pawla Kubisza*) doczekał się już wielu omówień i dlatego zwykła recenzja jest raczej niepotrzebna. Za to nie mogę się powstrzymać od pewnych uwag, które odnoszą się do zasadniczych spraw Kubiszowej poezji.

Paweł Kubisz jest bezwzględnie ciekawą indywidualnością poetycką. Uczynił go tym może temat jego poezji, może też stało się to jedynie dzięki talentowi. W każdym razie wiersze Kubisza mają siłę przekonywania i sugerują prawdziwość przetransponowanych na mowę wiązaną wrażeń. Talent Kubisza w świetle jego poezyj nie rozwijał się w oddaleniu od nurtujących poezję polską prądów. Talent prądy te chłonął i przyjmował może nie bez zastrzeżeń ale w każdym razie dość skwapliwie. Idzie mi tutaj szczególnie o modną sztukę metaforyzacji, przechodzącej czasami w czysty, pusty werbalizm i o samo zagadnienie barwnych pięknie brzmiących słów. U Kubisza miejscami występuje ono nawet dość jaskrawie ale niegdzie nie przejawia się zbyt prosto. Kubisza bowiem uratowała piękna cieszyńska gwara. I tylko bardzo bystry i wnikliwy czytelnik może odkryć, że gwara ta jest powiązana myśleniem „niegwarowym", dalekim a czasami wręcz obcym, że niespodziewane, śmiałe skojarzenia są niedość „gwarowo" umotywowane. Tu występuje zaraz równoznaczne zagadnienie stosunku gwary do pewnych poetycznych chwytów, do tematu i w ogóle do całości dzieła.

T. zw. „literackość" gwary, która potrafi zepsuć najwspanialsze koncepcje poetyckie, jest właściwie tym jedynym czerwiem toczącym piękno Kubiszowej poezji. „Literackość" ta objawia się i w rzadkiej na całe szczęście metaforze (która niczego nie rozświetla, służy natomiast do nieszczęśliwego uzupełnienia pewnej szczęśliwie poczętej myśli) i w banalnym, dziecinnym nawet stylizowaniu przy charakterystyce pewnych osób (np. panowie czescy przedstawiani aż do śmieszności jako krwawi zdziercy — w ten sposób pięknie, śmiało poczęte dzieło, nazwane balladą (chyba narodową), przechodzi w opowieść niesamowitą).

Pierwsza lepsza zwrotka:

„Obudzić spane dni jasnych ranym,
Zgasić noc gniewym w świateł powodzi—
Wkopać do ziemi dzień zaguzdzany,
By łzów, ciymiynstwa, biydy nie rodził!"

wskazuje na zamącenie obrazu jedynie przez kulturalną, poetycką myśl (niekoniecznie genialną), podaną nam w gwarze. Gdyby tę zwrotkę odrzeć z gwary pozostałaby czysta grafomania. Piszę to nie dlatego, aby potępiać w czambuł wszystkie prawdy poetyckie Kubisza. Wyrządziłbym tym i jemu i historii poezji śląskiej niepowetowaną krzywdę. Idzie mi tylko o przestrogę dla Kubisza, którą jako Ślązak mam niewątpliwe prawo dać, a mianowicie o to, aby jaknajmniej w jego poezji było tej literackości", która tylko obniża wartość niepoślednie poczętych utworów, aby równocześnie jaknajwięcej było podanych nam tą właśnie gwarą pięknych i oryginalnych skojarzeń, jakich przecież nie brak w śląskim systemacie myślenia.

Uwagi moje zdaje się mimo wszystko mogą być źle zrozumiane (na Śląsku o to bardzo łatwo) i dlatego z wielką satysfakcją pośpieszam zapewnić wszystkich, że właśnie „Przednówek" mimo powyższe za-

(Dokończenie na str. 6-tej)

(Dokończenie ze strony 5-ej)

strzeżenia uczynił mnie gorącym zwolennikiem poezji Kubisza. Ukazały się bowiem w omawianym tomie wiersze, w których znać prawdziwą rzetelność poetycką, wiersze wyrosłe z ducha na prawdę śląskiego bez domieszek, bez podmuchów poetyckich z zewnątrz.**)

I tu znów wybieram na chybił trafił jeden wiersz. A więc n. p. „W Gutach jest muzyka". Kto nie był na wiejskiej zabawie w podgórskiej wsi ten nie zrozumie nigdy tej pozornej rubaszności, jaka się w wierszu tym objawia, a właściwie tej chłopskiej, góralskiej natury.

„Szmatłej, szmatłej, szmatłolino!
— Zaszmatłesz się ty szmatłoku,
Suknia ci się moc wypino!
— W tańcu nie utrefisz kroku!"

Wiersz ten w całości potwierdza moje zdanie o konieczności sięgania w głębokie złoża myślenia poetyckiego ludu zamiast kołowania po powierzchni prądów poetyckich. U Kubisza to jest konieczne: Jest bowiem poetą, który ma ambicję odtwarzania myśli ludu bezpośrednio. Ma na to zresztą wszelkie dane. I albo jego gwara będzie prawdziwą, żyjącą z siebie i dla siebie albo też będzie tylko piękną szatą na brudnym, mętnym ciele. A Kubisz lepiej i pewniej czuje się w wypadku pierwszym. Dowodzi tego również wspaniały wiersz „Roz zbójnicki duchy wstały", gdzie gwara wyrasta jak z pnia ze swego „gwarowego" tematu i w połączeniu z bogactwem Kubiszowych przeżyć tworzy dziełko skończone pod każdym względem.

Chcę na zakończenie powiedzieć jedno: że „Przednówek" po starciu z najostrzejszą nawet krytyką nic nie straci na swej wartości i jako wydarzenie literackie Śląska i jako rzecz dla siebie. Z jednej bowiem strony wskazuje, że Kubisz po odrzuceniu pewnych przyzwyczajeń (bo chyba wadą czy błędem tego nazwać nie można) może być na prawdę wielkim poetą w stylu regionalnym, z drugiej natomiast wskazuje, że Paweł Kubisz już jest wielką indywidualnością poetycką.

---

*) **Paweł Kubisz — Przednówek.** Nakł. Śl. Zw. Liter.-Art. w Czechosłowacji, Czeski Cieszyn — 1937. Okładka i miedziorytowe wkładki Fr. Świdra. Str. 67.

**) Chętnie tu sprostuję powiedzenie któregoś z recenzentów jakoby wiersze Kubisza były piękne tylko zwrotkami. Wprost przeciwnie: wiersze te są nieporadne tylko zwrotkami. A piękne są właśnie jako całość.

Polskie Radio, Katowice

Zwiastuny powstania styczniowego.

(na dzień 7. stycznia 38 r.)

Styczeń. Łączą się z nim wspomnienia krwawych zmagań narodu w 63 roku. Wszędzie w Polsce powtarzały się podobne wypadki, czy to beznadziejnego porwania się na silniejszego ciemiężcę ,czy to bezpodstawnego znęcania się nad gnębionym narodem. — Jedno z takich wydarzeń przedstawi odczyt Jerzego Pileckiego p. t. „Krwawe zwiastuny powstania styczniowego", oparty na spisanej relacji naocznego świadka zajść. — Odczyt ten nada Rozgłośnia Katowicka **7. stycznia 1938 r.** o godzinie 18,40.

Nowe czasopisma

„ZADRUGA".

W Warszawie pojawił się nowy miesięcznik p. t. „Zadruga, pismo nacjonalistów polskich". Przewódcą tych nacjonalistów jest tęgi teoretyk, autor szeregu prac ideologicznych, z których największej znaną jest „Heroiczna wspólnota narodu", Jan Stachniuk.

Pismo wywołało żywy oddźwięk w prasie tak ze względu na ostre stawianie zagadnień jak i zawartość ideologiczną. — „Zadruga" postawiła sobie za cel budowę polskiego nacjonalizmu, wolnego od światopoglądu katolickiego, który zadrugiści uważają za typową postawę narodu polskiego. Katolicyzmowi przypisują naszą bierność narodową. Nic dziwnego, że zagadnienie przezwyciężenia katolicyzmu jest osią wszystkich prawie artykułów w „Zadrudze", więc też wszystkie artykuły są do siebie bliźniaczo podobne.

Walkę z katolickim światopoglądem prowadzą jednakże zadrugiści poważnie. Widać duży wysiłek myśli i rzetelność w stawianiu i rozwiązywaniu zagadnień.

Nasz stosunek do pisma przedstawia się następująco:

1) uważamy ,że bierność polska i nieszczęścia narodowe w przeszłości mają swe źródło nie w katolicyźmie, ale w degeneracji ustroju politycznego dawnej Rzeczypospolitej i zwichnięciu równowagi społecznej kosztem miast i chłopstwa na rzecz szlachty (nieliczny stan szlachecki krępował energię mieszczaństwa i dusił chłopstwo), czego skutki polityczne i gospodarcze ciążą na dzisiejszości polskiej;
2) zdaje się, że grupa „Zadrugi" bierze za katolicyzm pewne pochodne jego zjawiska albo po prostu fragmenty, które w oderwaniu od całości albo w zestawieniu z całością nie uprawniają absolutnie do negowania katolicyzmu jako światopoglądu. Dziś katolicyzm odradza się, pełen jest sił i żywotności i wcale nie odwraca oczu narodu od pracy i walki o wielką przyszłość.

„KRAK".

Nie wiadomo, czemu przypisać, że miesięcznik Stanisława Szukalskiego „Krak" ujrzał światło dzienne w Katowicach.

Może to sprawił przypadkowy zbieg okoliczności, może syntement redaktora do tej dzielnicy pracy i ruchu.

„Krak", poza jednym artykułem (Gałczyńskiego), wypełniony jest artykułami samego Szukalskiego, artykułami, w których aż kipi twórcza pasja i bojowość tego sławnego plastyka.

Darowujemy Szukalskiemu dziwactwa językowe, zawiły miejscami styl; darowujemy również wiele dziwacznych poglądów (jego poganizm etc), nie opartych ani o prawdę historyczną, ani rzeczywistość współczesną; darowujemy za intencje, za gorące pragnienie wielkości narodowej i odrodzenia narodowego.

Szukalski na swój, może zbyt indywidualistyczny sposób, wyczuwa wiele z tego, czym żyje i co czuje młode pokolenie polskie.

Szukalski ma wizję narodu bohaterskiego. Boli go dzisiejsza miałkość typu Polaka. Stąd te inwektywy przeciw faktycznym i duchowym mieszańcom, w jakich szczególnie Warszawa obfituje. Stąd więc ludowość jego nacjonalizmu i tyle bystrych uwag na niewiele zjawisk społecznych w Polsce.

Ciekawi jesteśmy II numeru „Kraka"...

Notatki literackie

NIEMIECKI PRZEKŁAD „SĘDZIÓW" WYSPIAŃSKIEGO.

Oryginalnym śladem niedawnych uroczystości ku czci Stanisława Wyspiańskiego w 30 rocznicę jego śmierci jest wydany w Katowicach przekład na język niemiecki tragedii „Sędziowie", dokonany przez znanego na Śląsku filoga prof. Jana Wypler. Jest to pierwsze autoryzowane tłumaczenie niemieckie tego utworu, wydane jako druk bibliofilski w 100 numerowanych egzemplarzach z podpisem tłumacza. Dla bibliofilów jest to rzecz tym cenniejsza, że odznacza się charakterystyczną szatą zewnętrzną, wzorowaną na oryginalnych wydawnictwach chińskich. Druk ten wykonany jest rotograficznie na cienkim papierze i ujęty w oprawę z cieńkiego niebieskiego płótna. W przedmiocie tłumacz wskazuje na rolę, jaką odegrał Wyspiański w życiu narodowym Polski i wyjaśnia wytyczne, którymi kierował się przy tłumaczeniu.

KONFISKATA „MOTORÓW".

Najnowsza książka Emila Zegadłowicza, „Motory", została skonfiskowana. Sfery, dla których Zegadłowicz od czasu jak zaczął pisać świństwa stał się sztandarowym pisarzem, podnoszą gwałt. Z całym przekonaniem na podstawie „zakazanej" lektury stwierdzamy: literatura polska przez konfiskatę tę nie ponosi najmniejszej szkody. Ubywa tylko jedna pozycja w rejestrze wydawnictw pornograficznych, jeden mniej będzie obiekt dla lukratywnego handlu dla żydowskich księgarzy.

Satyra na poetów

Muzo! męża opiewaj, co pod twą opiekę
pisze wiersze, poezje... czyli jest poetą.

Poeta:
„Sobie śpiewam a muzie" — częstokroć powiada,
a potem wiersz drukuje, by czytał go ogół —
chce być znany, czytany w najszerszych gromadach.

Co mu ślina na język położy
miast wypluć i rozmazać nogą —
na papierze uwiecznia i tak wiersze mnoży.

Zacznie mu się kochanie przewalać przez głowę —
pisze wiersz,
wiersz niby o miłości;
ględzi o warg czerwieni
i o warg słodkości,
o płci i o ramionach
i o biodrach zielonych —
słowem:
pisze poezje.

Proszę tylko posłuchać, jakie miewa żądze,
nie w głowie mu los świata, a nawet pieniądze
on chce w dłonie uchwycić gwiazdy jak lichtarze,
to znowu dla odmiany pragnie połknąć księżyc,
(nie wie głupiec, że księżyc źródłem jego marzeń:
przy księżycu się myśli w skrętach wiersza prężą).

Wiersze swoje poeta różnym zowie mianem,
raz nazywa je burzą, to znów huraganem,
śpiewem duszy,
programem
lub krzykiem wśród głuszy — —

— — o głupcze, poetycka głowo rozczochrana!
nie chcę ci psuć nastroju, wierszom nie dam miana.

A. Widera.

STUDIA EKONOM. DLA INŻYNIERÓW.

Zjednoczenie Polskich Inżynierów Katolików koło Katowice przygotowało program studiów ekonomicznych aby na tle przeciętnych zainteresowań i potrzeb inteligenta wyprowadzić genetycznie potrzebę i konieczność światopoglądu katolickiego i przedstawić jego strukturę oraz przypomnieć w zarysie podstawy wiedzy ekonomicznej i zapoznać z ustrojami gospodarczymi państw obcych, by inżynier w swej działalności i w ocenie zjawisk gospodarczych mógł operować kryteriami gospodarczymi a nie wyłącznie technicznymi.

I czwartek, dn. 13. I. godz. 19 — „Podstawowe pojęcia ekonomiczne" — Prof. A. Heydel, Uniw. Jag.

II wtorek, dn. 18. I. godz. 19 — „Filozofia a światopogląd" — Ks. Dr. Jan Salamucha, doc. Un. J.

III. czwartek, dn. 20. I. godz. 19 — „Podstawy gospodarki pieniężno-kredytowej" — Prof. Roman Rybarski, dziekan wydz. prawnego Uniw. Piłs.

IV wtorek, dn. 25. I. godz. 19 — „Współczesny kapitalizm: U. S. A. i Anglia" — Prof. Al. Woytkiewicz b. radca fin. Ambas. Pol. w U. S. A. prof. Uniw. Jana Kazimierza.

V czwartek, dn. 27. I. godz. 19 — „Kapitalizm państwowy Z.S.R.R."

VI czwartek, dn. 3. II. godz. 19 — „Polityka gospodarcza faszyzmu" — Prof. W. Krzyżanowski, Uniw. Lub.

VII. wtorek, dn. 8. II. godz. 19 — „Zasoby gospodarcze Polski i ich dynamika". „Ogólna charakterystyka współczesnej gospodarki polskiej" — Prof. A. Heydel, Uniw. Jag.

Wykłady odbędą się w sali Syndykatu Polskich Hut Żelaznych w Katowicach, ul. Lompy 14.

Karty wstępu na cały cykl w cenie 5,— zł. do nabycia w redakcji „Hutnika", Wielkie Hajduki, gmach Gen. Dyr. Hut W. I., tel. 401-25, oraz Katowice, Zamkowa 3, tel. 345-90 i w księgarniach Mikulskiego, ul. Mariacka, lub wpłacając 5 zł. bezpośrednio na konto P.K.O. Zjedn. Pol. Inż. Kat. nr. 203.918.

Informacje i przyjmowanie zamówień na karty wstępu: tel. 401-25, 345-90 i 07.

Ilość miejsc ze względu na szczupłość sali ograniczona.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: roczne 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

„Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Komitet Red. „Kuźnicy". Red. odpow.: Wilhelm Szewczyk. — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.